

# Smochowska-Petrowa, Wanda

---

Michał Czajkowski, rodacy,  
Słowiańszczyzna : (na marginesie  
książki J. Chudzikowskiej, *Dziwne życie  
Sadyka Paszy*, Warszawa 1971)

---

Przegląd Historyczny 65/4, 733-741

---

1974

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## WANDA SMOCHOWSKA-PETROWA

## Michał Czajkowski, rodacy, Słowiańszczyzna

(na marginesie książki J. Chudzikowskiej „Dziwne życie Sadyka Paszy”, PIW, Warszawa 1971)

Wydawane od szeregu lat przez PIW w serii „Ludzie Żywi” zyciorysy wybitnych pisarzy z ubiegłego wieku nie mogą być, rzecz prosta, traktowane jako prace ściśle naukowe. Niemniej jednak konieczność zgodności z prawdą historyczną, przynajmniej w sprawach zasadniczych, wydaje się sama przez się zrozumiała. Niestety, nie wszystkie publikacje z tej serii odpowiadają temu elementarnemu chyba wymaganiu. Mamy tu na myśli książkę Jadwigi Chudzikowskiej „Dziwne życie Sadyka Paszy”. Autorka opiera swą pracę na niezbyt szerokiej bazie materiałowej, interpretowanej przy tym tendencyjnie. Głównym bowiem celem, do którego dąży, jest zrehabilitowanie Czajkowskiego i to za wszelką cenę. Prowadzi to do nowych mistyfikacji, których już niemało napodził sam Czajkowski, będący, jak to się mogłam przekonać w ciągu piętnastu lat pracy nad jego działalnością i twórczością, łgarzem zupełnie wyjątkowym.

Nie możemy zająć się tu wszystkimi zagadnieniami, gdyż wymagałoby to napisania całej rozprawy. Z konieczności ograniczymy się do spraw najważniejszych.

A więc po pierwsze autorka przemilcza w ogóle problem kozakofilstwa Czajkowskiego, uważany dotychczas przez wszystkich badaczy jego twórczości i działalności politycznej za najistotniejszy. Uniemożliwia jej to ustalenie swoistej hierarchii wartości autora „Wernyhory”, której odrębność w porównaniu z obiegowymi w środowisku polskim normami etycznymi była głównym źródłem konfliktów Czajkowskiego z rodakami. Stworzona na początku książki legenda o niezwykłym patriotyzmie młodego Czajki, rzekomego przywódcy młodzieży, szykującej się w rodzinnej Ukrainie do powstania, nie wymaga specjalnego sprostowania. Obala ją sama autorka, pisząc jak najśluszniej w zakończeniu: „Był [Czajkowski] przecie jednym z tłumu młodych obywateli, rozkochanych w chartach, koniach i rozrywkach łowieckich — w owym czasie niczym się z tego tłumu nie wyróżniającym” (s. 572).

Warto natomiast chociaż w kilku słowach wyjaśnić pierwszy konflikt Czajkowskiego z Polakami, który miał miejsce w Paryżu w 1836 r., kiedy to Czajka występował jeszcze jako Kozak, podkreślając swą kozacką narodowość szczególnie przed Francuzami. Pomieścił on w tym czasie w prasie francuskiej artykuł, wychwalający męstwo generałów rosyjskich, co wywołało oburzenie w kołach emigracyjnych. Ostro zaatakowany (grożono mu nawet, że zostanie usunięty z Paryża) oświadczył, iż podą prośbę do ambasadora rosyjskiego o wydanie mu paszportu na powrót do kraju. Tak wygląda ta sprawa w świetle korespondencji, zachowanej w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Apostazja Czajki mogła być więc nastąpić już w 1836 r., gdyby nie energiczna interwencja przychylnego mu Francuza. Chudzikowska incydent ten oświetla w ten sposób, że Czajkowski okazuje się ofiarą intryg swych rodaków, zaś jego zamiar podania prośby o amnestię bagatelizuje.

Nowy konflikt między Czajkowskim, już w owym czasie agentem Hotelu Lambert, i emigracją (nie zaś między Czajkowskim i Zamoyskim, jak to stara się nam zasugerować autorka) wybucha w 1849 r., kiedy rząd turecki proponuje powstań-

com, którzy schronili się po upadku rewolucji węgierskiej na terytorium państwa otomańskiego, przyjęcie islamu i wstąpienie do armii tureckiej. Wedle autorki, zięć sułtana, seraskier Mehmed Ali „pragnąc pozyskać dla armii tureckiej wyższych oficerów Polaków i Węgrów wpadł na pomysł, żeby zaproponować im przyjęcie muzułmanizmu”. Propozycję tę Czajka rzekomo przyjął „z mieszanym uczuciem”, gdyż niepokoiła go kwestia „żołnierskiego honoru” (s. 289). Autorka nie wspomina nawet, jak zareagowali na tę propozycję Wysocki i Czartoryski, podkreśla jedynie ostry sprzeciw Zamoyskiego. Według Chudzikowskiej Czajkowski nie namawiał nikogo do przechodzenia na mahometanizm (s. 293, 301). A oto jaka była rzeczywistość, znana nam dzięki dokumentom z Archiwum Czartoryskich. Na własną rękę, nie pytając nikogo o zdanie, Czajka układa z Ali Paszą plan sturczenia powstańców. Wieść, iż Turcja żąda od nich przyjęcia islamu, budzi wśród rozbitków powszechne oburzenie. Poza Bemem i nielicznymi wyjątkami, większość Polaków i Węgrów odmawia kategorycznie podporządkowania się temu żądaniu. Dochodzi nawet, ku zadowoleniu miejscowej ludności, do manifestacji przeciwko Porcie. Stanowcza postawa emigrantów wywołuje żywą sympatię Bułgarów, którzy przecie od pięciu wieków bronili swej wiary przeciw muzułmańskim ciemiężycielom<sup>1</sup>. Najostrzejszą odprawę daje Czajkowskiemu Zamoyski. Czartoryski obok etycznych, wysuwa i argumenty natury politycznej. Apostazja oderwałaby emigrację od kraju i wywarła jak najgorsze wrażenie na słowiańskiej ludności miejscowej. Przedstawiciele demokratów są w tym wypadku solidarni z kierownikami Hotelu Lambert. „Nie! to być nie może — pisze Wysocki — o propozycji Turków ani słyszeć chcemy. Z sumieniem nie można wchodzić w układy”<sup>2</sup>. Najładniej charakteryzuje postawę większości Polaków Miłkowski: „Z rzemiosłem naszym żołnierzy wolności nie zgadzały się islamizm i szeregi tureckie. W szeregach tych przeczylibyśmy sami sobie” — notuje w swych pamiętnikach<sup>3</sup>.

Czajkowski nie potrafi zrozumieć motywów postępowania Polaków. Zasadą jego działania było zawsze „cel uświęca środki”. Zasadę tę lansował w swych powieściach historycznych jako doskonały kozacki wzór postępowania dla Polaków. Zrozumiał to doskonale Sienkiewicz i całkowicie świadomie podjął polemikę właśnie z tym „wzorem”, przeciwstawiając „Wernyhorze” — „Ogniem i mieczem”, a „Stefanowi Czarnieckiemu” — „Potop”.

Rozgniewany odmową Polaków, Czajkowski zarzuca im hołdowanie „płonnemu bożyszczu honoru indywidualnego”, które przeszkodziło im skorzystać z jedynej drogi zbawienia Polski (wszystkie drogi, jakie wskazywał Czajka były zawsze „jedyne”). „Muzułmanizm kilkudziesięciu lub kilkuset Polaków — stara się przekonać księcia — nie byłby klęską dla Polski, gdyby się nawet i ich wyparła, a byłby rzucił rękawicę pogardy Zachodowi, byłby zentuzjasmował i popchnął do ruchu cały Islamizm — nastąpiłaby wojna”<sup>4</sup>. W słowach tych zarysowuje się już nowa koncepcja polityczna agenta głównego, zasadniczo odmienna od linii politycznej Czartoryskiego. Polega ona na „podniesieniu muzułmanizmu do stanu dawnej potęgi” oraz na „złaniu chrześcijan z muzułmanami”. O tej nowej orientacji politycznej Czajki Chudzikowska w ogóle nie wspomina. A szkoda. Uchroniłoby to ją od błędnych twierdzeń, jakoby Czajkowski przyjął islam „dla kontynuowania polityki ks. Adama” (s. 415) i jakoby „zwalczanie Sadyka było jednoznaczne ze zwalczaniem pozycji starego księcia nad Bosforem” (s. 481).

Aby pozyskać Czartoryskiego dla swych nowych poglądów, Czajkowski prowadzi w swych raportach i korespondencji prywatnej od początku 1850 r. ostrą kam-

<sup>1</sup> *Generał Zamoyski, 1803—1868 t. IV, Poznań 1918, s. 273—289.*

<sup>2</sup> *B.Czart., nr 5426, s. 89—90.*

<sup>3</sup> *Z. Miłkowski, Od kolebki przez życie t. I, Kraków 1936, s. 371.*

<sup>4</sup> *BCzart., nr 5496, s. 496, 497.*

panię przeciwko Słowianom południowym, jako „wrogom Polski”. Przekonuje siebie i innych o rzekomej potędze państwa tureckiego, jedynej, jego zdaniem, „nadziei Polski monarchicznej, szlacheckiej i katolickiej”, mimo że w dawniejszych raportach wielokrotnie podkreślał, że państwo otomańskie jest bardzo słabe, a władza zdemoralizowana. Dotychczasową politykę Czartoryskiego, polegającą na popieraniu Słowian i dążeniu do reform w imperium tureckim, uważa za zgubną. Twierdzi kategorycznie, że „od Słowian nigdy nic się nie doczekamy tylko podłości, oszukaństwa i zdrady, a od Turcji możemy się spodziewać wszystkiego”<sup>5</sup>.

Należy tu zaznaczyć, że Czartoryski jasno wykazywał Czajkowskiemu błędność i naiwność jego nowej koncepcji. Tylko idea federacji bałkańskiej — podkreślał książę — ma przyszłość, a wszelkie „zlewanie” jest nierealne i pozbawione podstaw. W sprawie „podnoszenia muzułmanizmu” kategorycznie oświadczył Czajce, że na muzułmanizm w Europie nie ma już miejsca i że państwo tureckie może się utrzymać jedynie „podając rękę naturalnie rozwijającym się narodom słowiańskim”<sup>6</sup>.

Nowy, najbardziej reakcyjny ze wszystkich koncepcji polskich w sprawie Bałkanów, program Czajki staje się wygodną formą przygotowania apostazji.

Co się tyczy apostazji Czajkowskiego: nie jest zgodne z prawdą twierdzenie autorki, jakoby została ona potępiona tylko przez „środowiska bigoteryjne”. Autorka nie wspomina o tym, jak wielką konsternację wywołało sturczenie się agenta głównego wśród Serbów, dla których Agencja była dotąd niemalże filią ich Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Słowianie stracili zaufanie do Agencji, zniechęcili się i odsunęli od Polaków. Przewidywał to Czartoryski, który zdawał sobie sprawę jak ciężkim ciosem będzie sturczenie się agenta głównego i wszelkimi siłami starał się odwieść go od tej decyzji. Przypominał mu więc, że jest reprezentantem sprawy polskiej na Wschodzie i że nie wolno mu czynić tego kroku, jeśli dba o dobro Agencji i szanuje pracę i poświęcenie swych współpracowników oraz samego księcia, którego przecież dobrowolnie obrał sobie za naczelnika. I jakoby proroczo przezuwając przyszłość zapytywał Czajkę, kto uwierzy, że wszystko co on robi i będzie robił, nie dzieje się za zgodą i w imieniu Czartoryskiego. Z fatalnych skutków swego postępku dla Agencji zdawał sobie sprawę doskonale sam Czajkowski. Jako agent główny sam pisał do Czartoryskiego kilka lat wcześniej: „Ja nie wierzę żadnemu Turkowi. Zresztą to nasza polityczna firma — z ruchami Słowian kroczymy naprzód, nasze dzieło kierować tymi ruchami, a do Porty nawet zbyt się nie przybliżać, aby nas nie podejrzewali, że jesteśmy agentami Porty, co bardzoby nam zaszkodziło. Słowianie nie lubią, ani nawet mogą lubić muzułmanów — —”<sup>7</sup>.

Nieprawidłowo i w sposób krzywdzący dla Kościelskiego oświetlona została sprawa jego stosunków z Czajkowskim. Kościelski ukazany został jako intrygant, spiskujący przeciw Czajce. W rzeczywistości zaś Czajkowski, przechodząc na służbę u sułtana, dał do zrozumienia Czartoryskiemu, że odtąd wola Abdula Medżyda jest dlań decydująca. Więcej nawet. Próbował ją narzucić samemu księciu, donosząc mu, że sułtan nie chce widzieć Agencji Polskiej bez niego. Czartoryski jednak ze względu na Słowian musiał zachować czysto polski charakter Agencji. Przysłał więc do Stambułu nowego agenta głównego — Władysława Kościelskiego, prosząc Czajkę, którego zdolności zawsze cenił, by zechciał okazywać mu pomoc. Sadyk poczuł się dotknięty. Postawiwszy samego siebie w dwuznacznej sytuacji, od wszystkich żądał, by traktowali go jak poprzednio. Agencję uważał za swą prywatną własność i czynił teraz wszystko, co leżało w jego mocy, by w oczach Porty uchodzić nadal za głównego przedstawiciela Czartoryskiego. Zapewniał więc Turków, że Kościelski jest agentem Zamoyskiego, a on sam — księcia. „Sadyk był zdecydowanym przeciwnikiem

<sup>5</sup> BCzart., nr 5646, s. 118.

<sup>6</sup> BCzart., nr 5429—28, s. 119.

<sup>7</sup> BCzart., nr 5411, s. 514.

wywlekania na forum publiczne waśni między Polakami” — pisze autorka (s. 510). W rzeczywistości nie tylko waśnie te lubił wywlekać, ale często wymyślał i nieistniejące, kiedy to leżało w jego interesie. Jak słusznie podkreśla *Handelsman*, starał się Czajkowski w ten sposób wzmocnić swą pozycję u Porty, przed którą nie chciał występować tylko w roli urzędnika tureckiego, zdanego na łaskę lub niełaskę dworskich intryg i częstych gabinetowych przewrotów. Twierdzenie autorki, że Sadyk gdyby tylko chciał, mógłby zrobić karierę Omera Paszy (s. 415) nie wymaga chyba krytycznego komentarza. We wszystkich jednak wypadkach, w których nazwisko księcia przeszkadzało mu w umocnieniu własnego stanowiska, występował poprostu jako Mehmed Sadyk. Kiedy Kozacy zwracają się do Agencji z prośbą o wyrobienie im fermanu na połów ryb, Sadyk oświadcza: Kozacy przyszyli do mnie — do Mahmed Sadyka, a nie do agenta księcia, powierzać mi swój interes<sup>8</sup>. Ta podwójna gra, polegająca na budowaniu własnego prestiżu za grzech Agencji oraz ciągłe dążenie do nadawania wszelkim jej poczynaniom charakteru protureckiego, zraziła doń ostatecznie kierownictwo Hotelu Lambert. Czartoryski widząc, że nie można już ustrzec Agencji przed wpływem Sadyka, rezygnuje na dłuższy czas, po ustąpieniu Kościelskiego, z przysyłania nowego agenta do Stambułu, pod pozorem, że nie ma odpowiedniego człowieka.

W zupełnie fałszywym świetle przedstawiona została sprawa formacji tzw. „Kozaków Otomańskich”. Zawinił tu najbardziej fakt, że związane z tą formacją problemy, bardzo skomplikowane i kontrowersyjne, autorka rozpatruje jedynie w ciasnych ramach konfliktu między Sadykiem a Zamoyskim. Z konieczności zając się tu możemy tylko jednym aspektem tej sprawy.

Czajkowski sformował po wybuchu wojny krymskiej, w październiku 1853 r., swój „kozacki” pułk ochotniczy, nie wybierając w kandydatach. Przyjmował każdego, kto mu się nawinął. W ciągu dziesięciu dni powstał pierwszy szwadron. Kapitan Tomasz Wierzbicki zorganizował drugi — niemal wyłącznie z Bułgarów. Szwadron trzeci nowy ataman tworzy z rozkutyh z kajdanów rozbójników. Tak więc różnorodność wyznań i narodowości w tym pułku była sprawą czystego przypadku, a nie, jak to pisze Chudzikowska, „pięknym nawiązaniem do starych tradycji tolerancji i wolności sumienia dawnej Rzeczypospolitej” (s. 419). W Bułgarii znane było powiedzenie: „Zabiję cię i zapiszę się do Kozaków”, gdyż ludność dobrze wiedziała, że tam przyjmują szumowiny i że na ich wszelkie wybryki (kradzieże, pijaństwo, a nawet zabójstwo) ich ataman patrzy przez palce. Wybitny pisarz i rewolucjonista bułgarski Luben Karawelow pisał w wydawanym przez siebie dzienniku, że pułk ten płami imię polskie<sup>9</sup>.

Rzecz jasna, że dyscyplinę w tej formacji można było utrzymać tylko przy pomocy pałki. Nic dziwnego, że oddziały te odstręczały zarówno Polaków, jak i bardziej inteligentnych Bułgarów. Ochotnicy jadący na Wschód z zamiarem wstąpienia do Kozaków — pisze Chudzikowska — dziwnym trafem w Stambule tracili chęć do dalszej podróży i „obsiadali beczynnymi stolikami kawiarni” (s. 362). Autorka sugeruje czytelnikom, że za tym „dziwnym trafem” kryją się znów intrygi Zamoyskiego. Inaczej jednak wygląda rzeczywistość. Grupa przybyłych z Francji polskich ochotników, dowiedziawszy się jak pułk Czajki „chłostaany barbarzyńskim knutem kazi imię polskie”, nie chciała mimo mędy, głodu (na siedzenie przy stolikach stambulskich nie mogli sobie pozwolić!) i szalejącej epidemii tyfusu, zaciągnąć się do „Kozaków”, dopóki nie otrzyma gwarancji, iż przyjęta zostanie na prawach „wojsko francuskie obowiązujących”. Nie tylko Zamoyski, również i Wysocki, jak Czajka sam przyznaje, zaklinał Polaków by do „Kozaków” nie szli. Przy tym Sadykowi po prostu nie dowierzano. Zarówno demokraci, jak ludzie Hotelu Lambert wiedzieli

<sup>8</sup> BCzart., nr 5556, 15 maja 1851.

<sup>9</sup> „Swoboda” nr 35 z 22 lipca 1870.

o jego ultraturreckim stanowisku i że „Kozaków tych Turcja dla siebie stawia”<sup>10</sup>. Zabiegały więc oba ugrupowania polityczne o stworzenie oddziałów czysto polskich, pod sztandarem polskim. Gdy się to nie udało, Wysocki Turcję opuścił, a Zamoyskiemu Porta zaproponowała utworzenie oddziału czysto polskiego, ale pod dowództwem Sadyka, gdyż tylko jemu całkowicie ufała. Zamoyski tę propozycję przyjął, wiedząc, że jego naczelnictwo przyciągnie polskich ochotników. Nieprzypadkowo Alojzy Krasiński, oficer 2 pułku pisze, że ochotnicy polscy właśnie w Zamoyskim „położyli swe zaufanie” i że „w jego ręce złożyli moc władania swym losem”, co autorka cytuje znów bez komentarza.

Wciąż tropiąc intrygi Zamoyskiego i jego zauszników, Chudzikowska twierdzi, że to dzięki nim pojawiła się w prasie notatka o dezercji „Kozaków” Sadyka do armii rosyjskiej (s. 367). Nie była to wcale intryga, uknuta przeciw Czajce, Bułgarczy rzeczywiście dezercerowali z oddziałów Sadyka, widząc w armii rosyjskiej swoją wyzoliciełkę.

Po kategoriycznym żądaniu Austrii, by „Kozacy” Sadyka zostali wycofani z frontu północnego, Porta zdecydowała wysłać tę formację do Azji. Polacy przyjęli tę wiadomość ze zrozumiałym sprzeciwem. Nie po to ścignęli z różnych zakątków Europy, nieraz przymierając głodem, żeby bić się za Turcję. Dla Sadyka była to nowa okazja do zmanifestowania swej wierności dla sułtana. W sierpniu 1854 r. pisał do Śniadeckiej: „Dnia i nocy nie spoczywam i robię co mogę, by dobrze służyć sułtanowi i zadowolić Omer Paszę”<sup>11</sup>. W sierpniu 1855 r. wybuchł ostry konflikt między Sadykiem, jako dowódcą obu pułków, i Polakami. Wobec zdecydowanego oporu ochotników polskich, Sadyk żąda, by ci, którzy odmawiają pójścia do Azji, podali się do dymisji. Otrzymałszy zbiorowe podanie, na którym figuruje 60 nazwisk, Sadyk nazywa to buntem i każe składać sobie podania indywidualne. W końcu zwalnia tylko kilku oficerów, dla siebie niewygodnych, a podania niszczy. Tak dochodzi do dezercji czterech oficerów 2 pułku. Pojmanych chce skazać na śmierć, a gdy mu się to nie udaje, każe im zwyczajem kozackim ogolić głowy i zakutych w kajdany oddaje Turkom. Szczegóły te autorka książki przemilcza lub lekceważy. A przecież właśnie one tłumaczą fakt, iż przeniesienie 2 pułku na żołąd angielski żołnierze i oficerowie przyjęli jako „wyrwanie się ze szponów Sadyka”.

Autorka wciąż ubolewa nad ciągłymi zatargami między Polakami, intrygami i denuncjacjami. Nie wspomina jednak ani słowem, że to właśnie Sadyk zadenuncjował przed Portą Polaków z 2 pułku, którzy po zakończeniu wojny chcieli jeszcze zorganizować jakąś tajną wyprawę przeciw Rosji, od strony Kaukazu. W świetle tego faktu nie byłoby tak trudno zrozumieć, dlaczego Ildefons Kosiłowski nazywa Sadyka „zmiją podłą”, a Zamoyski dochodzi do wniosku, że „tylko z daleka można się ludzi, że przemawia w nim polskie uczucie”. Autorka przemilcza dobrze znany fakt, że zaraz po wojnie krymskiej Czajkowski chce skorzystać z carskiej amnestii i że tylko Śniadeckiej udaje się go odwieść od tego zamiaru.

Stosunek Sadyka do powstania styczniowego znów przedstawiony został w omawianej książce w sposób mijający się z prawdą. Według autorki to córki Czajkowskiego w czasie powstania „wpoły w swych mężów przeświadczenie o niecnym postępowaniu ojca i jego braku patriotyzmu i poprzez nich wniosły ferment do udręczonych długą służbą w Tesalii pułków” (s. 494). Na czele niechętnych — tłumaczy dalej Chudzikowska — stanął własny zięć Sadyka, Piotr Suchodolski, który miał tę wadę, że „pisał listy nieporadnie i nieortograficznie” (s. 516). Zniesławianie lub ośmieszenie wszystkich, którzy wytykali błędy i przestępstwa Sadykowi, lub którym wyrządził on krzywdę, jest niestety stałą metodą autorki. „Powstaniu oczywiście sprzyjał emocjonalnie” (s. 489), kontynuuje Chudzikowska, cytując jako wia-

<sup>10</sup> Z. Miłkowski, op. cit. t. III, s. 75 i nast.

<sup>11</sup> BCzart., nr 5606, s. 463.

rygodne słowa Sadyka: „Nie zatrzymywałem nikogo. I nie przeszkadzałem nikomu — —” (s. 489).

A oto jak wygląda rzeczywistość. Wieść o wybuchu powstania dotarła do pułków Sadyka na początku lutego 1863 r. Większość oficerów chciała się natychmiast podać do dymisji. Oczywiście nie pod wpływem intryg córek Sadyka! Czajkowski, przerażony perspektywą utraty najwartościowszego elementu militarnego, nawoływał żołnierzy do cierpliwości, łudząc ich nadzieją zbrojnego wystąpienia Turcji w obronie Polski. Przybyłych do Stambułu oficjalnych przedstawicieli Rządu Narodowego — gen. Taczanowskiego i Tadeusza Okszę-Orzechowskiego zniechęcił, widząc, że jego oficerowie szukają z nimi kontaktu. Powstanie zaczął nazywać przed własnymi pułkami „awanturą wywołaną przez szarlatanów”. W liście kapitana Karola Markwarta, opublikowanym w książce I. K. Stojczewa<sup>12</sup>, którą Chudzikowska cytuje, Markwart podkreśla, że Polacy służący w Kozakach całkowicie stracili zaufanie do Sadyka i że jedynym autorytetem stali się dla nich przedstawiciele Rządu Narodowego. „Coraz bardziej im wierzyliśmy — pisze Markwart — gdyż coraz mocniej przekonywaliśmy się, że ich intencje były czyste, gdyż były owocem nie osobistych interesów, a gorącej miłości do ojczyzny” (s. 157—163). Obaj zięciowie Sadyka — kapitan Piotr Suchodolski i lekarz pułkowy dr Grotowski — podali się do dymisji, opuścili Turcję i wzięli udział w powstaniu. Wielu prostych żołnierzy, którym nie przysługiwało zwolnienie ze służby dezertowało. Władze tureckie, życzliwie do powstania nastrojone, patrzyły na to przez palce. Jedynie Sadyk w towarzystwie żandarmów tureckich poszukiwał zbiegów. Ukrywała ich, zaopatrywała w cywilne ubrania i bilety do Gałacza lub Tulczy, gdzie organizował oddziały powstańcze Z. Miłkowski, Polka — Izabella Dąbrowska, siostra miłosierdzia z sierocińca dla dzieci różnych wyznań. Do sierocińca nikt nie miał dostępu, gdyż znajdował się on pod specjalną opieką Abdul-Azisa, a siostra Dąbrowska cieszyła się wielkim poważaniem wśród Turków za niesienie pomocy ludności miejscowej podczas epidemii cholery. W bezsilnej złości skarżył się więc Sadyk w swych listach do Bystrzonowskiego, że mu Oksza, Jordan i siostra Dąbrowska „wykradają” Kozaków i że ich musi szukać z żandarmami<sup>13</sup>. Jego antypolska postawa robiła przykre wrażenie nawet na Turkach, coż dopiero na własnych córkach, których mężowie byli przecież powstańcami. Gdy na początku 1864 r. Rząd Narodowy wezwał wszystkich Polaków, znajdujących się za granicą, by stawili się w Polsce, polscy oficerowie z „Kozaków” złożyli bez wiedzy Sadyka petycję bezpośrednio do wielkiego wezyra i saraskiera o zwolnienie ze służby ich samych oraz podoficerów i szeregowców, którzyby również pragnęli pospieszyć z pomocą walczącemu krajowi. Porta uwzględniła prośbę oficerów. Sadyk uważał to za skierowaną przeciw niemu intrygę, uknutą przez Okszę i mającą na celu skompromitowanie go przed Portą oraz rozbitcie jego formacji. Zemścił się też na nim („Czajkowski mściwy nie był” — twierdzi Chudzikowska) i na Miłkowskim szkalując ich i całą działalność wysłańców rządu powstańczego na Bałkanach w powieści „Nemolaka”, tak samo zresztą jak szkalował i w innych swoich utworach z tego okresu walki wyzwolenicze Polaków oraz ich przywódców. Chudzikowska nawet o tym nie wspomina! Obraz wypadków, przedstawiony w „Nemolace” może być uważany za „antyobraz” rzeczywistości, tyle w nim nagromadzonych zmyśleń, kłamstw, potwarzy i oszczerstw.

Pozostaje do omówienia sprawa najboleśniejza: rola, jaką odegrali „Kozacy” Sadyka w bułgarskim ruchu wyzwoleniczym. Autorka książki załatwia ten problem z zaskakującą bez troską i lekceważeniem. „Kozacy” Sadyka, twierdzi, rozprawiali się tylko „z pospolitymi bandytami” (s. 525). I. K. Stojczew w cytowanej książce, która autorce była znana, dokładnie podaje miejsce potyczek pułków Sadyka z pow-

<sup>12</sup> I. K. Stojczew, *Koza kałajat na Czajkowski*, Sofia 1944.

<sup>13</sup> BCzart., nr 5556, s. 927.

stańcami bułgarskimi. Zamieszcza on w całości list wojewody bułgarskiego Filipa Totju, wręczony córce Sadyka, list, którego uczciwy Polak nie może czytać spokojnie. „We własnym domu — pisze Totju — biliście się o tę wolność, którą tu przyszliście nam odebrać” (s. 111).

Gdy w 1867 r. bułgarskie oddziały powstańcze zaczęły przedzierać się z Rumunii na Bałkany w nadziei wywołania ogólnego powstania, Sadyk otrzymał od Porty rozkaz tropienia i likwidowania „band bułgarskich” i rozkaz ten wykonał. Zdziwić to może tylko tego, kto nie zna jego stosunku do wszelkich dążeń niepodległościowych od chwili jego apostazji. Bezpośrednio przed wybuchem powstania styczniowego Czajkowski redaguje obszerny wstęp do nowych wydań swoich powieści, pisanych w Paryżu. Stara się w nich rehabilitować Turcję w oczach Europy. Zarzuca więc francuskim publicystom i uczonym, iż fałszowały rzeczywistość, rysując ciężką dolę ludów bałkańskich pod jarzmem tureckim. Twierdzi, że w dążeniu swym do upoetycznienia „rzekomej” walki tych ludów przeciw Porcie „namaszczała” bohaterów zwykłych zbrodniarzy”. Nie może sobie wybaczyć, że w apostrofie Kirdziałego do Dunaju, nazwał tę rzekę „słowiańską”, że rysował z takim zapalem zwycięstwo Serbów nad Turkami i wyidealizował postać Miłosza Obrenowicza. Obecnie chcąc oczyścić się z tej „winy”, nazywa Dunaj rzeką „otomańską”, ośmiesza czyny Jerzego Czarnego, rzekomo przekupionego „narzędzia wrogów islamizmu”, oczernia wojewodów serbskich i samego Miłosza, którego tak słał w „Kirdzalizim”. Zapewnia czytelników, że oficerowie serbscy dezercerują ze swej własnej armii i zapisują się do jego „Kozaków”, gdyż nie chcą podlegać rządowi serbskiemu, uważając za swego prawdziwego władcę jedynie sułtana. Zwracam na to wszystko szczególną uwagę w przeświadczeniu, że i słowo pisane jest czynem.

Od chwili przekształcenia jego pułków (po wojnie krymskiej) w korpus ochrony granic imperium tureckiego, Sadyk słał swą formację jako „podstawę potęgi państwa tureckiego”. Wysłanie „Kozaków” na granicę grecką miało przeciw zapobiec nowym ruchom wolnościowym w Grecji i Macedonii. Autorka wspomina o tym bardzo dyskretnie. Opisując pobyt formacji Sadyka w Macedonii, wspomina w związku z dezercjami „Kozaków”, jakie miały miejsce w tym czasie (tak samo zresztą jak i w 1867 r. w Bułgarii, kiedy wielu Bułgarów — „Kozaków” przyłączyło się do bułgarskich grup powstańczych): „Robiła też swoje propaganda Hellenów” (s. 777). Bez komentarza! W „Kozaczyźnie w Turcji” Czajkowski wyraża nadzieję, że odrodzona rzekomo w jego pułkach kozaczyzna odegra rolę chrześcijańskich janczarów sułtana i z widoczną dumą wspomina „janczarską” przeszłość kozaczyzny tureckiej sławiąc „heroizm” atamana Lacha i atamana Morozza. Kurenie Lacha na rozkaz Porty tłumiły powstanie serbskie, Moroz zaś dokonał tak krwawego pogromu w Grecji, że jak się chwali Czajka, matki greckie i do dziś straszą dzieci: „Zaporożec przyjdzie”.

W powieści „Bułgaria” Czajkowski szkalował naczelników bułgarskich oddziałów powstańczych, tak samo jak w „Nemolace” i „Dziwnych życiach” szkalował ruchy wyzwolenicze Polaków. „Bułgarię” i „Bośnię” pisał już z myślą o zaprezentowaniu się nowemu panu — carowi rosyjskiemu (obydwie te powieści wydał w Rosji w dwa lata po ich napisaniu). Autorka twierdzi, że Czajkowski „interesował się robotami rewolucjonistów i darzył ich sympatią” (s. 503). Owszem interesował się, żeby je denuncjować. W powieści „Bułgaria” rysował ruchy wyzwolenicze Bułgarów jako przestępczą robotę demokracji europejskiej, a szczególnie polskiej. Dekabrystów wydrwił i ośmieszył w „Dziwnych życiach”. Demokrację i socjalizm nazywał zarazą, która zjawia się na świecie wraz z dżumą. W powieści „Bułgaria” opisał potyczki swych „Kozaków” z rozbitym przez nich oddziałem powstańczym, nie szczędząc czytelnikom scen palenia żywcem powstańców i wieszania ich „w prosty i praktyczny sposób” na hakach wystaw sklepowych.



W świetle tych prawd całkowicie przez autorkę przemilczanych łatwo zrozumieć dlaczego formacja Sadyka „martwiła” nie tylko Zamoyskiego i dlaczego chciano mu „wyrzucić” te pułki. Motywy tych, którzy przeciwko Sadykowi walczyli, nie były „pseudoetyczne”, zaś motorem działania bynajmniej nie były tu „apetyty na owoc pracy” Sadyka (s. 415). Wszyscy ci, którzy znali Czajkę, dobrze wiedzieli, że jest on gotów wykonać każdy rozkaz sułtana i że żadne skrupuły natury moralnej go nie powstrzymają. Ale i ci, co go osobiście nie znali, byli przeciwni utrzymaniu jego formacji, o czym autorka w ogóle nie wspomina. Koryfeusze demokracji z Poznańskiego: Libelt, Bentkowski i inni, u których Berwiński zabiegał jeszcze przed powstaniem styczniowym o wsparcie dla „Kozaków”, odmówili swej pomocy, słusznie przewidując, iż „w razie zawikłań z ludami słowiańskimi formacje te w fałszywej kiedyś ujrzą się pozycji”<sup>14</sup>. Również demokracja emigracyjna przeciwna była utrzymaniu polskich jednostek wojskowych w Turcji po wojnie krymskiej w obawie, by nie zostały użyte „do niehonorowej służby gnębielskiej”<sup>15</sup>. Faktem mniej znanym jest, że i Czartoryski sprzeciwiał się stałemu utrzymaniu polskiej siły zbrojnej, podległej Porcie i ostrzegał Czajkowskiego jeszcze na początku 1850 r., że jest to sprawa nader niebezpieczna, bo „jeśli Słowianie powstaną, to my nie możemy i nie powinniśmy bić się przeciw Słowianom”<sup>16</sup>.

Ukazany tu został oczywiście tylko jeden aspekt całej sprawy, ten właśnie, którego całkowicie zabrakło w książce Chudzikowskiej. Istnieje i inny — aspekt konkretnego pożytku, jaki Bułgaria wyciągnęła z istnienia Kozaków Otomańskich. Formacja ta, wbrew zamierzeniom jej twórców, przyczyniła się w pewnym stopniu do rozbudzenia ducha narodowego wśród Bułgarów. Znaczenia wprost symbolicznego nabiera interesujący fakt, iż trębacze z powstańczego oddziału Botewa byli dawnymi trębaczami z Kozaków Otomańskich Sadyka.

Ostatni okres życia Sadyka wcale nie jest tak „zagmatwany”, jak twierdzi autorka. Już po wojnie krymskiej Czajkowski coraz bardziej ulegał urokowi militarnej potęgi Rosji. W opowiadaniu „Wędrowiec Kozak” uznaje Czajka zniszczenie swej ukochanej Siczy przez Katarzynę II za słuszny akt zaspokajający potrzebę systemu rządowego. Armię rosyjską zaczyna uważać za armię kozacką, gdyż uwielbieni przezeń Kozacy zostali do niej wcieleni. O Mikołaju I pisze jako o mężu o „nadludzkiem duchu”, słusznie dążącym do panowania nad całym światem. W „Nemolace” i „Bułgarii” lansuje prorosyjski „patriotyzm panslawistyczny” i niczym najbardziej reakcyjni politycy rosyjscy, z Katkowem na czele, nazywa Polaków sługami Niemców i zdrajcami Słowiańszczyzny. Jednocześnie stwarza legendę swego rzekomo niezmiennego słowianofilstwa. Przejście Czajki z pozycji „muzułmanizmu” na pozycje panslawistyczne nie kryje w sobie nic zaskakującego. Słusznie bowiem W. Sołowjow nazwał politykę Katkova „narodowo-państwowym islamizmem”. Obie te doktryny oparte były na dążeniu do agresji i panowania, opartego na przemocy. I to wcale nie Czajkowski „dał sobie wmówić, iż rzeczywistość jego osoba jest rządowi carskiemu do naprawienia stosunków z Polakami potrzebna”, jak twierdzi autorka (s. 547). Wręcz przeciwnie, to Sadyk dokładał wszelkich starań, by po utracie swej pozycji w Turcji, przekonać o tym rząd carski, gdyż chciał znowu odegrać jakąś wybitną rolę polityczną, odpowiadającą jego ambicjom. Ale rząd carski przekonać się nie dał i na tym polegała tragedia Czajki. To nieprawda, że Sadyk poddając się Rosji „od Polaków nie wymagał, żeby wstępowali w jego ślady, tak jak nie wymagał, a nawet był przeciwny [sic!], aby przyjmowali muzułmanizm”, jak pisze Chudzikowska (s. 554). Opublikował przecież w kilku dziennikach rosyjskich odezwę wzy-

<sup>14</sup> „Kronika miasta Poznania” r. X, 1932, cz. I, s. 362.

<sup>15</sup> W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porobrotowym* t. I, Kraków 1914, s. 327.

<sup>16</sup> BCzart., nr 5429, s. 228.

wającą Polaków, by za jego przykładem poddali się „z całym oddaniem i wiernością cesarzowi Rosji, jednemu i jednemu władcy Słowian, Aleksandrowi Cnotliwemu”.

Paradoksalne jest kreowanie Czajki na bojownika przeciw przestarzałym tradycjom, co czyni autorka na s. 554, podczas gdy na następnej stronie przyznaje, nareszcie zgodnie z prawdą: „Co roku składał listy wiernopoddańcze do cara”. Jeżeli na tym miało polegać zerwanie z polską tradycją, to rzeczywiście zrywał!

Jeszcze bardziej paradoksalne jest ciągle podkreślanie skromności Czajkowskiego, którego megalomania, wciąż niezaspokojone ambicje i pycha były dobrze znane. Może wystarczą cytaty, pomieszczone przez samą autorkę: „Ofiaruję dziś ks. Wł. Czartoryskiemu porozumienie się i poparcie — tak jak dawniej ofiarowałem jego ojcu i ks. Witoldowi i jemu samemu posadę króla — —” (s. 520), lub: „P. Zamoyski z mojej łaski reprezentant Hotelu Lambert — —” (s. 461). Dodajmy jeszcze dwa, wybrane z wielu innych. Apostazję swą Czajka nazywał „siłą i egzystencją siły polskiej”, a utworzenie Kozaków Otomańskich „podniesieniem sprawy polskiej do szczytu, na jakim jeszcze nigdy nie była”!

Opisując samobójczą śmierć Sadyka autorka stwierdza melancholijnie: „Nie dowiemy się nigdy, czy śmiercią chciał przebłagać naród, czy też jeszcze poza grób oskarżać”. Nie będziemy tu rozwiązywać tej sztucznie skonstruowanej zagadki. Stworzona została w celu jeszcze dobitniejszego oskarżenia Polaków, rzekomych sprawców katastrofy Czajkowskiego, co jest ideą przewodnią książki. Oskarżenie to jest głęboko niesprawiedliwe, gdyż opiera się na świadomie wypaczonym obrazie rzeczywistości.